Łódź, 25|II 1899 r.

№ 46.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie rb. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rb. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50
Miesięcznie . . „ 85.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sobota Zygfryda B.
Niedziela Aleksandra B. M.
Poniedziałek Leandra B.
Wtorek Romana Opata.
Środa Albina B.
Czwartek Heleny Cesarz.
Piątek Kunegundy Kr.

Wschód g. 6 m. 54.
Zachód g. 5 m. 25
Długość dnia g. 10 m. 31.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 13 (25) lutego 1899 r.

TELEFONU № 593. Kantory: własny w Warszawie, Obożna 7; w Pabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Mirosława.
WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Benedykta № 1.
PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.
TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). „Żywy Posąg" dramat w 5-ciu aktach. Występ p. Heleny Marcello. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Pojutrze.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wiarosława.
WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Benedykta № 1.
PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.
TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67) Przedstawienia nieme.
POSIEDZENIA, Ogólne zebranie pracowników handlowych we własnym lokalu przy ulicy Długiej № 45.
ZGROMADZENIE cechu stolarzy w domu majstrów tkackich przy ulicy Piotrkowskiej pod № 100. Początek o godzinie 2-ej popołudniu.

Nowe budynki publiczne.

Dochodzą nas ze wszystkich stron bardzo ciekawe szczegóły o nowych publicznych budynkach w Łodzi. Dwa projekty są zupełnie już pewne, a mianowicie: nowy gmach dla szkoły handlowej łódzkiej i takiż nowy gmach dla szkoły przemysłowej, wiemy też, że plany na gimnazyum żeńskie zostały sporządzone, ale z powodu nie dość szczegółowego opracowania zwrócone do uzupełnienia.

Po za tymi projektami jest jeszcze jeden bardzo ważny, mianowicie wzniesienie dla Łodzi nowego ratusza, gdyż istniejący dziś już nie odpowiada wymaganiom czasu.

Wszystkim tym projektom warto przyjrzeć się bliżej.

Niedawno temu, jak rada opiekuńcza szkoły handlowej w towarzystwie p. prezydenta miasta Łodzi, budowniczego i geometry Kułakowskiego oglądała plac przy ulicy Dzielnej, który p. prezydent postanowił szkole handlowej ofiarować. Z olbrzymiego placu, na którym miał się mieścić ogród publiczny, odmierzono około trzech morgów ziemi.

Plac to wspaniały, olbrzymi, a chociaż w tej chwili zbyt odległy od miasta, nie ulega jednak wątpliwości, że za lat parę nie będzie on pustkowiem.

W łonie rady opiekuńczej wynikł podobno projekt, ażeby plac ten sprzedać, a nabyć inny, mniejszy, w środku miasta położony.

To byłby błąd duży. Łódź jest ścieśniona i zadymiona, warunki hygieniczne w opłakanym znajdują się stanie, to też tworzenie placów, zakładanie budynków na dużych przestrzeniach ziemi powinno być objawem bardzo pożądanym, tem więcej, że w gmachu ma być urządzona szkoła, w której długie pokolenia znaczną część życia przepędzą.

To też gmach szkoły handlowej powinien być wzniesiony według wszelkich wymagań techniki, a plan jego zaakceptowany przez poważnych budowniczych i specyalnych pedagogów, żeby nie powtórzyło się to samo ze szkołą handlową, co obecnie dzieje się z gimnazyum łódzkiem, co wreszcie uwydatniło się dosyć wyraźnie na planach i projektach gimnazyum żeńskiego.

Gimnazyum łódzkie jest to gmach okazały na zewnątrz; klatka schodowa tak majestatyczna, jakby wiodła do jakiegoś przedsionka teatralnego, natomiast brak tam zupełnej dobrej wentylacyi.

Korytarze są szerokie i wspaniałe, brak jednak zupełnie miejsca na rozszerzenie klas, brak wygódek, brak sal rysunkowych, brak wreszcie wielu innych niezbędnych urządzeń.

Najlepszy to dowód, że plany na szkołę nietylko powinny być opracowane przez biegłego architekta, ale również znakomity, długoletni pedagog powinien je rozpatrywać i rady pewne podać, w przeciwnym razie stanie się z gmachem szkoły handlowej to, co się stało z gmachem szkoły rzemieślniczej.

Budynek ten został wzniesiony przed 20 zaledwie laty, a dziś jest tak ciasny, tak niehygieniczny, że miasto na prawdę musi myśleć o nowem pomieszczeniu dla szkoły.

Słusznie czyni. Pomieszczenie szkoły jest niezmiernie ciasne, dla dwóch oddziałów niewystarczające, a przedewszystkiem nie odpowiadające warunkom hygienicznym.

Miasto przeto postanowiło nowy gmach wystawić dla szkoły rzemieślniczej pod lasem, tuż obok szpitala Czerwonego Krzyża. Gdybyśmy jaknajłagodniej sądzili to postanowienie rady miejskiej, musimy przyznać, że miejsce w pobliżu szpitala jest zupełnie nieodpowiednie. W dodatku należy zaznaczyć, że w tym miejscu znajduje się najniższa część gruntów miejskich, przez które płyną nieczystości miejskie wąskiemi, cuchnącemi kałużami, a że o kanalizacyi niema jeszcze mowy, więc na długo miejscowość ta odznaczać się będzie bardzo złem powietrzem.

Jakkolwiek są już tramwaje, udogadniające przystęp do tego placu, jakkolwiek będzie można je przeprowadzić jeszcze bliżej, bo pod sam gmach przyszłej szkoły rzemieślniczej, to jednak tramwaj nie wystarczarczy na to, aby zwiózł z różnych stron około 650 uczniów, należących do zakładów.

W tramwaj może się pomieścić około 30 uczniów, a więc potrzeba byłoby 22 napełnionych tramwajów.

Najwięcej jednak palącą kwestyą będzie budowa ratusza.

Ostateczny projekt ten polega na tem, żeby przerobić stary gmach szkoły rzemieślniczej na ratusz i dobudować na miejscu jatek kawałek nowego budynku.

Będzie to istna tandeta i łatanina. Gmach magistratu powinien stanąć na osobnym, obszernym placu i być budynkiem w jednolitym stylu przeprowadzonym.

Łódź powinna mieć porządny ratusz, bo Łódź to nie mała mieścina lub osada.

Rozwój Łodzi zapewniony, więc przeróbki gmachu mogą tylko pochłonąć duże kapitały, ale nigdy nie wystarczą na długo. Będzie więc to pieniądz tylko zmarnowany, zatracony na zawsze. Stanie się z magistratem to, co ze starym butem.

Wyreperowałeś go już, przybiłeś nową podzelówkę, a tu ci skórka na wierzchu pęka. Szkoda twoich dziesięciu złotych, kiedy na drugi dzień musisz wydać te same 5 rb.

Tylko tu stosunek jeszcze gorzej się przedstawi. Przy restauracyi i przeróbkach wyda magistrat tyle pieniędzy, że niezawodnie przewyższy to połowę lub więcej wszystkich wydatków na nowy ratusz.

Gdzież ten ratusz ma stanąć?

Wiele jest miejsc odpowiednich w Łodzi. Najodpowiedniejszym zdawałby się plac przy ulicy Dzielnej obok szkoły handlowej, lub rynek Zielony, wreszcie możnaby postawić ratusz na placu majstrów tkackich, na „Paradyzie", albo też w miejskim ogrodzie, dosyć nieforemnym, obok gimnazym męskiego przy ulicy Mikołajewskiej.

Szkoda jednak psuć tego ogrodu i dlatego dwa pierwsze place zostaną najlepszymi miejscami na nowy ratusz miejski.

Na Węgrzech.

Nie minister honwedów generał Fejervary, jak przypuszczano powszechnie, objął spuściznę po baronie Banffym, lecz tajny radca Koloman Szell, z którego nazwiskiem spotykaliśmy się bezustannie w ostatnich tygodniach w okresie rokowań kompromisowych. Cesarz Franciszek Józef powołał do siebie p. Szella i na tej audyencyi, która trwała blisko półtrzeciej godziny, poruczył mu misyę utworzenia nowego gabinetu. P. Szell, jak donosi depesza, misyę tę przyjął i już powrócił do Budapesztu, aby poczynić przedwstępne przygotowania do wywiązania się z poruczonego mu zadania, a ewentualnie prowadzić dalej układy kompromisowe z opozycyą.

Węgierskie dzienniki opozycyjne witają życzliwie p. Szella i oświadczają, że jest on w obecnych stosunkach najodpowiedniejszą osobistością dla uporządkowania zawikłanego położenia politycznego, Do niego też miały istotnie najwięcej zaufania stronnictwa, zwalczające rządy Banffy'ego, a jeden z najwybitniejszych przewodców opozycyi oświadczył wprost przed kilkoma dniami, że skoro p. Szell stanie na czele nowego gabinetu, dzieło pokoju przyjdzie do skutku w przeciągu kilku godzin. Wówczas, wedle owego przewódcy, w pierwszej linii stronnictwo narodowe (umiarkowana opozycya pod wodzą hr. Apponyi'ego) będzie musiało zadać sobie pytanie, czy takiem, jakiem jest obecnie, posiada racyę dalsze-

go bytu? Jest ono bowiem tak bliskiem swojemi zasadami i zapatrywaniami p. Szellowi, iż gdyby ten stanął na czele rządu, stronnictwo narodowe najrozsądniejby zrobiło, gdyby się rozwiązało i przeszło po prostu do obozu rządowego. Chociaż powiedzieć miał to polityk, z którego zdaniem liczyć się potrzeba, to przecież pisma liberalne protestują przeciw przypuszczeniu, jakoby po objęciu steru przez p. Szella miał nastąpić zwrot ku opozycyi. Wszak dymisyowany prezes gabinetu oświadczył z naciskiem przy kilku sposobnościach, że nowy rząd może składać się wyłącznie z mężów stronnictwa liberalnego i musi opierać się na zasadach, któremi kierował się poprzedni gabinet.

Jak zapewniają, p. Szell starać się będzie przedewszystkiem doprowadzić do skutku zawarcie kompromisu z opozycyjnymi stronnictwami, przyczem ogólnie sądzą, że mu się to uda, gdyż stronnictwa te widzą w jego nominacyi także osobistą gwarancyę, a równocześnie poczyni kroki, celem zapewnienia sobie poparcia stronnictwa liberalnego.

Powszechne jest zdanie, że Szell uzyska w obu kierunkach pomyślny rezultat, po czem powróci do Wiednia, aby koronie przedłożyć swoje propozycye co do składu gabinetu. Pewnem zdaje się być pozostanie nadal w gabinecie ministra honwedów bar. Fejerwary'ego i ministra na Dworze wiedeńskim hr. Szechenyi'ego.

Kilka jeszcze dat z życia przyszłego prezesa gabinetu. Koloman Szell urodził się w 1843 r. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich wstąpił w r. 1867 do służby komitatowej, a w rok później otrzymał mandat do Izby deput., w której dotąd zasiadał nieprzerwanie i należał do najwybitniejszych jej członków. Na młodego posła, który dał się poznać przedewszystkiem, jako wyborny znawca stosunków finansowych i ekonomicznych, zwrócił uwagę ówczesny gabinet Tisza, a gdy w r. 1875 zawakowała teka ministra skarbu, polecił koronie kandydaturę Szella. Aż do końca roku 1878 był p. Szell członkiem gabinetu. Działalność jego, jako ministra skarbu, zaznaczyła się głównie wprowadzeniem wielkich oszczędności, co przyczyniło się niemało do uporządkowania węgierskich finansów. Po ustąpieniu, spowodowanem głównie obawą, że okupacya Bośni i Hercegowiny nałoży na Węgry wielkie ofiary, objął p. Szell wpływowe stanowisko prezydenta Banku kredytowego i dotąd trzymając się zdala od spraw publicznych poświęcał swoje zdolności przeważnie podniesieniu kraju pod względem ekonomicznym i finansowym. W sejmie należał nieprzerwanie do stronnictwa liberalnego, w którem odgrywał wpływową rolę i uważany był zawsze za męża przyszłości. O jego znaczeniu i powadze świadczy dostatecznie ta okoliczność, że gdy okazała się w ostatnich czasach wynalezienia osobistości, któraby pośredniczyła w rokowaniach kompromisowych między rządem i stronnictwem liberalnem z jednej strony a obozami opozycyjnymi z drugiej — wskazano powszechnie na p. Szella, jako najodpowiedniejszego do ta'; trudnego i drażliwego zadania. — Odtąd też p. Szell, który w tych rokowaniach okazał wiele taktu, przezorności i umiarkowania, uważany był za najsilniejszego kandydata na posadę premiera węgierskiego. Dodać w końcu należy, iż w 1883 r. cesarz odznaczył go godnością tajnego radcy.

Kronika.

—:—

Z sekcyi technicznej. Wczorajsze posiedzenie członków sekcyi, pod przewodnictwem prezesa p. Arkuszewskiego, rozpoczął odczyt prof. p. K. Służewskiego z dziedziny fizyki p. t. „O energii promienistej“. Odczyt niezmiernie ciekawy, poparty mnóstwem spostrzeżeń, poczynionych przez uczonych z ostatnich lat dziesiątka, traktował następujące działy: Materya i zjawisko; przedmiot fizyki; obserwacya, eksperyment i hypoteza; hypoteza dotycząca eteru; skład eteru normalny i anormalny; odkształcanie w eterze i zakłócenia; wstrząśnienia czyli perturbacye.

Rozchodzenie się wstrząśnień w eterze, fale eteru roznoszące energię promienistą, energia cieplikowa, jako przyczyna ogólna, pewnych rodzajów energii promienistej. Promienie światła, oraz promienie ultraczerwone i ultrafioletowe. Różne sposoby wydzielania promieni o pewnej długości fali: pryzmy i siatki dyfrakcyjne. Metoda wielokrotnego odbicia. Sposoby badania i odkrywania ultraczerwonych i ultrafioletowych promieni.

Przemiany energii promienistej: fluorescencya i fosforescencya; wspólne własności fizyczne promieni o różnej długości fali; poglądy Faraday'a na źródło energii elektromagnetycznej; teorya elektromagnetyczna światła Maxwel'a. Doświadczenia Hertza. Dowody stwierdzające prawdziwość poglądów Maxwel'a. Doświadczenia Niebols'a i Rubens'a nad promieniami ultraczerwonemi o długiej fali. O promieniach Roentgena. Nauka o energii promienistej, jako jeden z działów filozofii przyrody w dzisiejszym jej stanie.

Sprawozdawcza wzmianka o wynalazku pana Rychnowskiego.

Jak widzimy materyał bardzo bogaty, a tak ze sobą zespolony, że niepodobna go streszczać bez szkody dla całości. Odczyt wypowiedziany pięknie, zrobił na słuchaczach wrażenie, za co gorącym oklaskiem szanownemu profesorowi podziękowano.

Drugim z kolei mówił inżynier p. Emil Hirszberg: „O mechanizmach do nawijania przędzy przy samoprząśnicach wózkowych.“

Tak dla technika, jak i dla osoby niefachowej, niezmiernie ciekawą maszyną jest samoprząśnica (selfaktor).

Ostatecznym produktem przędzalń są stożki przędzy zwane „kopcami“, które następnie użyte w tkalniach, dają nam tylko wątek lub osnowę towaru. Jedną z maszyn, wyrabiających te „kopce“ jest samoprząśnica. Maszyna składa się z korpusu, na którym stoi niedoprzęd i mechanizm, oraz z wózka na grzbiecie, którego obraca się do 800 i więcej wrzecion.

Proszę zobaczyć co się tam w tej maszynie wyrabia: wózek odsuwa się wolno od korpusu i wszystkie wrzeciona na sobie obraca — skręcając niedoprzęd w nitkę, naraz, jakby sobie coś przypomniał staje i ze zwiększonym pośpiechem wraca do korpusu; ponieważ jest jednak dzieckiem Anglii, gdzie czas to pieniądz, więc przez całą drogę powrotną obraca wrzeciona w odwrotną stronę i zbiera skręconą przędzę na t. z. kopieć. Ale jak on to robi? Kopiec jest to wałek ze zwiniętej przędzy ze stożkami po obydwu końcach, dolny stożek miewa 28, górny 50 milimetrów długości. Otóż budowa tych stożków, mających na celu utrudnienie spadania nici z kopca, jest niesłychanie trudną i wymaga od konstruktora zawiłych obliczeń i dowcipnie obmyślanych mechanizmów. Wyliczeniem budowy kopca i poznaniem z poszczególnemi częściami mechanizmu samoprząśnicy, zajął prelegent uwagę słuchaczów w drugiej połowie wczorajszego posiedzenia. Odczyt wypowiedziany był barwnie i zajmująco.

Ze względu na spóźnioną porę (godz 11 m. 40) odpowiedź na pytanie ze skrzynki: czy tak zwane rury sztejngutowe można użyć do pomp, jako rury ssące lub tłoczące, oraz jak je najlepiej uszczelniać? odłożono do następnego posiedzenia.

Koncert. We wtorek dnia 28 b. m. odbędzie się w Sali Koncertowej koncert p. L. Flaumenbauma, tenora-barytona, wychowańca konserwatoryum berlińskiego ze współudziałem sił amatorskich, a mianowicie panien Zweifel (śpiew), Krukowskiej (skrzypce); pp. Wulfsona (pianino), Henryka Lew (deklamacya). Akompaniować będzie p. Knüpfer.

Na wystawę Salonu artystycznego nadeszły 24 obrazy p. Wł. Nałęcza oparte na motywach szwedzkich. Dzieła wysoce utalentowanego malarza stanowiły na warszawskiej wystawie siłę pociągająca ze względu na ich oryginalne tematy.

Łodzianin, art. malarz p. Altman wystawił w Salonie 13 prac swych najświeższych, wyobrażających widoki z Inowłodza i kilka portretów. Obok poprawnego rysunku obrazy odznaczają się poczuciem kolorystycznem—czego o dawniejszych pracach p. Altmana powiedzieć nie można; portret pani D. malowany z dobrem zacięciem przy żywości barwy sprawia wrażenie bardzo dodatnie

Kronika tygodniowa.

—:—

Młodzież w teatrze.—Brak odwagi cywilnej.—Dwie giełdy.—Służba tramwajowa.—Ochronki.—Domy zarobkowe. Co pisze „Przegląd Techniczny“?

Dramat i komedya, ów najwyższy wyraz twórczości literackiej, nie zawsze tylko ku rozrywce służy. Żywe słowo, przybrane w piękną formę, rozsnute na tle dekoracyi i całego aparatu scenicznego, który mu plastyczne nadaje kształty, silniejsze, zwłaszcza na młodociane umysły, wywiera wrażenie, niżeli najbardziej wyczerpująco i z pewną nawet swadą napisane studyum literackie.

Myśl podniosła, rzucona ze sceny, głębiej zapada w serce, silniej jego bicie przyśpiesza i łatwiej utrwala się w pamięci, aniżeli najwznioślejsze traktaty moralne, podane w suchej dydaktycznej formie. Dlatego też w szeregu środków wychowawczych teatr, racyonalnie prowadzony, niepoślednie zajmuje miejsce, jest czynnikiem dodatnim, bynajmniej nie ujemnym i ostrożnie i umiarkowanie stosowany dobre wydaje owoce.

Jako rozrywka uszlachetniająca, cieszył się on zawsze troskliwą opieką pedagogów, którzy nietylko wychowańcom swym nie bronili doń wstępu, ale nadto przez rozprawy z powierzoną ich pieczy młodzieżą o dramatach lub komedyach, widzianych na scenie, utrwalali i rozwijali te myśli, które pod wrażeniem ideałów autora zaroiły się w młodocianych główkach i znalazły oddźwięk w młodocianych serduszkach.

Prawda, niedawne to czasy, gdy teatr pod wpływem niezdrowych powiewów nowoczesnych prądów lub dzięki spekulantom wkroczył na bezdroża. Schlebiając zwyrodniałym gustom zdemoralizowanej przez pornograficzną literaturę publiczności, ze świątyni sztuki przeobrażać się począł w przybytek bezmyślnej rozrywki, bardziej szkodliwej niżeli pożytecznej, salą doświadczalną dla całej seryi autorów naturalistycznych z mętów życia i najbrudniejszych jego tajników czerpiących treść do swych utworów, rojących się od kalek moralnych i fizycznych.

W ostatnich atoli czasach powiał prąd inny; coraz częściej pojawiać się poczęły utwory, hołdujące czystej sztuce, której piękno w treści i formie jedynym jest ideałem.

Teatr łódzki nigdy nie hołdował skrajnym kierunkom; jego repertuar z małemi wyjątkami uprawiał sztukę dla sztuki, a obecnie prawie wyłącznie składa się z rzeczy wysokiej wartości literackiej, z arcydzieł dawnej i współczesnej literatury dramatycznej. Wobec tego nie rozumiemy zakazu, wydanego przez jeden z tutejszych zakładów naukowych, aby uczniowie w czasie postu nie uczęszczali na widowiska teatralne.

Zrozumiałemi byłyby w tej mierze pewne ograniczenia, zastosowane do sztuk o dwuznacznej treści, ale absolutny zakaz nie.

Skąpani w czarach przeczystej poezyi, natchnieni myślami wielkich dramaturgów młodzieńcy nasi nabyliby może tej odwagi cywilnej, której niestety brak nam coraz bardziej.

Lękać się już bowiem zaczynamy własnego cienia, śmielej lub energiczniej wypowiedzianego słowa, najuczciwszej i najlojalniejszej pracy społecznej, stwarzając we własnej wyobraźni widma strachów nieistniejących, widząc wilkołaków tam, gdzie nawet proste wiejskie kundle lub psy owczarskie nie nie zwęszyły. Ten brak cywilnej odwagi paraliżuje naszą pracę społeczną, obezwładnia wysiłki tych, co zdziałać coś zamierzyli, usypia ich energię i częstokroć wyprowadza na widownię ludzi niepowołanych, nie tyle przez złą wolę ile przez głupotę i zarozumiałość psujących sprawę najlepiej poczętą.

Każdy dudek powinien znać swój czubek; u nas niestety dudki najczęściej zabierają stanowczy głos tam, gdzie rozstrzygnięcie kwestyi, sprowadzenie jej na właściwe tory lub rozwiązanie zadania do rzeczoznawców tylko należy. Dzieje się to wszędzie, czy idzie o rozrywkę, czy o instytucyę społeczną, czy wreszcie o wcielenie w czyn życzeń ogółu, dudek musi tam wsunąć swój czubek, wysforować się na pierwszy plan, palnąć głupstwo, które jeśli nie skompromituje danej sprawy, to częstokroć na szwank ją naraża.

Rozmaite są gatunki tych dudków, rozmaicie upierzonych.

Najszkodliwsze to dudki żółtodzioby, szo-

i przychylnie uspasabia znawców do prac artysty w portretowym kierunku.

Ruch sprzedażny w Salonie panuje dość ożywiony.

Bezpłatna szkoła rysunkowa. W istniejącej przy tutejszej wyższej szkole rzemieślniczej, bezpłatnej szkole rysunkowej, korzysta z nauki około 600 uczniów.

Lekcye odbywają się w środy i piątki po dwie godziny, w niedzielę zaś dziewięć godzin.

Lekcyj wykładają profesorowie Efimow i Łytkin (rysunki ręczne) i Rosenthal (rysunki techniczne).

W niedzielę lekcye odbywają się od godziny 10 rano do godziny 1 popołudniu (profesorowie Łytkin i Rosenthal w dwóch salach) i od godziny 4 — 7 (profesor Efimow).

Na lekcye rysuków technicznych uczęszczają również majstrowie fabryczni.

Transport srebra. Wczoraj przywieziono pociągiem osobowym z Petersburga transport bilionu srebrnego dla tutejszego oddziału Banku państwa.

Transport ten, wagi 666 pudów, pomieszczony był w 167 skrzynkach, za których przewóz specyalnym wagonem Bank państwa zapłacił kolei rb. 1.534.

Transportowi pieniędzy towarzyszył specyalnie delegowany urzędnik Banku państwa z artelszczykiem do pomocy.

Pod adresem zarządu miejscowej poczty przesyła wiele osób zapytanie, dlaczego listy adresowane od sekcyi technicznej, przy tutejszym oddziale popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, z zawiadomieniem do członków o posiedzeniach, w znacznej części nie dochodzą rąk adresatów? Następują z tego powodu zbyt przykre wymówki pod adresem sekretarza sekcyi i naturalnie mniej liczne zebrania członków. A przecież listy są wysyłane z zachowaniem form, przez urząd pocztowy przepisanych.

Telefon Łódź — Warszawa. Aparat telefoniczny, przez który robiono w tutejszym zarządzie poczty i telegrafu próby połączenia telefonicznego z Warszawą, okazał się niezupełnie odpowiednim i został odesłany.

Przeszacowanie majątku. W tych dniach komisya specyalna, złożona bowiem z władz miejscowych, budowniczych gubernialnego miejskiego, oraz taksatorów, dopełniła przeszacowania majątku Towarzystwa akcyjnego Juliusza Heintzla.

Meldunki. Według obliczenia liczba meldunków w roku zeszłym jest większą o 80,000 od meldunków dopełnionych w roku 1897.

Pożar fabryki. Wczoraj o godz. 11 m. 15 w nocy wezwano oddziały straży ogniowej do pożaru fabryki szpulek Teodora Meyera (dawniej Wyssa) przy ulicy Milsza pod Nr. 15—17.

Drugi oddział straży ogniowej w kilkanaście minut stanął na miejscu pożaru i z całą energią rozpoczął akcyę ratunkową, niebezpieczeństwo bowiem było bardzo groźne.

Kłęby czarnego dymu przedzierały się przez dach piętrowy gmachu fabrycznego, a w sali gdzie mieści się suszarnia drzewa, przeznaczonego do wyrobu szpulek, szalały płomienie.

Niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że naokoło gmachu fabrycznego stoją klitki drewniane i szopy, w których nagromadzony jest materyał drzewny.

Akcyę ratunkową utrudniał brak dojazdu, pomiędzy bowiem szopami i fabryką zaledwie beczka z wodą przejechać mogła.

Na pomoc II oddziałowi straży pośpieszyły III, I oddział i straży Poznańskiego, lecz czynne były tylko II i III oddziały straży, dla innych bowiem niebyło dojazdu.

Drugi oddział wjechał od strony ul. Długiej, III zaś od strony ul. Milsza.

Dzięki usiłowaniom i energii straży ogień umiejscowiono i pastwą płomieni padła tylko jedna suszarnia.

III oddział straży pracował do godziny 1-ej w nocy, drugi zaś powrócił o 3 nad ranem.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

Drobny pożar. Dziś o godzinie 10 rano wynikł pożar w domu Wejzego przy ulicy Widzewskiej pod № 31.

W mieszkaniu stróża domu w suterynie zapaliły się sprzęty domowe.

Wezwany II-gi oddział straży ogniowej ugasił pożar w ciągu pół godziny.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

—:—

Apteki i składy apteczne.

—·—

Salus populi suprema lex este.

Ilość składów aptecznych w naszem mieście w ostatnich czasach ciągle wzrasta; niema prawie ulicy (z pomiędzy więcej ożywionych), gdzieby się podobnego rodzaju interes nie mieścił. Właściwym zadaniem składu aptecznego powinna być hurtowa i detaliczna sprzedaż towarów aptecznych i chemikalii do aptek i zakładów przemysłowych, jak również i dla użytku gospodarskiego. Publiczność atoli, zachęcona taniością, udaje się coraz częściej do składów aptecznych po lekarstwa przepisane przez lekarzy. Prawda, że lekarstwo w aptece kosztuje nieraz o 50 prc. drożej, jak w składzie aptecznym, gdyż oprócz zarobku na towarze aptekarz dolicza jeszcze tak zwaną „taxa laborum", czyli wynagrodzenie za pracę. Ale za to wynagrodzenie chory otrzymuje czystość w przygotowaniu leku, dokładność wagi i nareszcie, co zwykle jest najważniejszem, dokładność w przygotowaniu lekarstwa: wielka jest różnica w działaniu naparu lub odwaru, czy takowy stał wymagalną ilość czasu na ogniu, czy lekarstwo było dokładnie filtrowane, czy części, na które proszek został podzielony, są równe etc. etc.

Często, gęsto wprawdzie przepisywane bywają lekarstwa (szczególnie do zewnętrznego użytku), gdzie nam na wyżej wymienionych warunkach mało zależy, ale tego laicy, a szczególnie niższa warstwa społeczeństwa rozróżnić nie może.

Nie zaprzeczam, że i pomiędzy właścicielami składów aptecznych znajdują się ludzie fachowo wykształceni (b. aptekarze, prowizorzy), którzy pojmują niebezpieczeństwo, na jakie narażają chorego przez niedokładne przygotowanie lekarstw i takowe z całą pedanteryą ekspedyują; należą oni w każdym razie do wyjątków, ale i ci pewnie, przyzwyczajając się z biegiem czasu do ciągłego sprzedawania pudów, funtów i łutów, zapominają, że na szali życia i zdrowia ludzkiego nieraz kilka granów, a nawet część granu pewnego leku zaważyć może. Nie chcę, broń Boże twierdzić, że niedokładności te mają miejsce skutkiem niedbalstwa, a tem mniej złej woli właścicieli składów aptecznych lub ich subjektów, wychodzę tylko z zasady, że przyzwyczajenie staje się z czasem drugą naturą, nie występuję tutaj w roli oskarżyciela a narazie chodzi mi tylko o dobro ogółu.

Cena lekarstwa rzadko kiedy przechodzi rubla, (różnica zatem w cenie apteki i składu aptecznego—50 kop.) a służy ono nieraz na kilka, lub kilkanaście (pigułki, krople) dni, pytam się więc, czy wolno nam dla kilku lub kilkunastu kop. dziennie narażać swe zdrowie; wszak od skutku działania pewnego lekarstwa, zależy nie tylko chwilowy stan chorego, ale i dalsze postępowanie lekarza! Że wogóle tańsza cena jest najgłówniejszym bodźcem do zaopatrywania się w lekarstwa ze składów aptecznych, temu nikt chyba nie zaprzeczy, ale w naszem mieście jest jeszcze i druga okoliczność zachęcająca, a w nagłych wypadkach nawet zmuszająca mieszkańców niektórych dzielnic do kupowania lekarstw w składzie aptecznym, a mianowicie zbyt duża odległość od aptek, tacy np. mieszkańcy Widzewa, Rokicińskiej szosy, pewnej części ulic: Targowej, Juliusza, Widzewskiej, Nowo-Zarzewskiej i Rzgowskiej z przyległościami oraz całej nowej dzielnicy powstałej przy szosie Pabianickiej na gruntach p. Adamka, mają do wyboru udawać się po lekarstwa do aptek Krafta i Wałka, albo też do składów aptecznych, o wiele bliżej się znajdujących.

Sądzę więc, że kres temu porządkowi (raczej nieporządkowi) rzeczy mogą położyć: primo, lekarze, zabraniając pacyentom udawać się z receptami do składów aptecznych, a w razach możliwych, wydając kartki z napisem „do składu aptecznego", sekundo, urząd lekarski, jeżeli zezwoli na otwarcie co najmniej dwóch nowych aptek: na Górnym Rynku i przy ulicy Głównej (w okolicach Targowej i Widzewskiej).

L.

---

winiści, patrzący na ludzi i sprawy przez zakopcone okulary, którym się zdaje, że byle dużo harmidru narobili, plwali na lewo i na prawo bez uwagi kogo i za co oplwają, widzieli tam pożar, gdzie zaledwie zapałkę zaświecono, przepaść, gdzie kijem rowek na pasku wycięto—już zasłużyli na miano działaczy społecznych, którym wolno bezapelacyjne ferować wyroki. Drugim gatunkiem dudków, opierzonych szarawo, są całe legiony tych tchurzów, drżących przed własnym cieniem, wszędzie i zawsze węszących tylko zdradę i podstęp.

Lecz najszkaradniejszymi gatunkami dudków, najbardziej paraliżującymi wszelką pracę społeczną są ci, w niezdecydowanem opierzeniu, obojętni i leniwcy. Pierwsi byle syci i niespragnieni, palcem nawet nie ruszą, gdy idzie o rzeczy publiczne; na wszelkie nagabywania odpowiadają stereotypowem:—Co mnie to obchodzi?—Mam dosyć własnych kłopotów. Drudzy chociaż przyjmą jaki mandat lub obowiązek, przez wrodzone lenistwo zabagnią całą sprawę, bez potrzeby zawalając miejsce, na którem ruchliwsi i energiczniejsi prawdziwy pożytek przynieść by mogli. Są jeszcze dudki czarno opierzone niby kruki, to pesymiści, który w każdej pracy społecznej ciemne widzą tylko plamy, krakaniem swojem osłabiają energię innych, zapominając, że narzekania i jęczenia nie doprowadzą do niczego, zamiast litości jeno szyderstwo zbudzą.

Istnieje jeszcze w Łodzi jeden gatunek, który już do rodzaju nietoperzy zaliczyć wypada, bo po nocach się kryje i po ciemku tylko na żer wyłazi. Nazwać by go można nietoperzem knajpowym, bo w knajpach zazwyczaj miewa swoje siedlisko. Tam lęgną się w jego mózgu przeróżne figle wymyślone ku szkodzie bliźnich, których całą duszą nienawidzi i spokój zatruwać im pragnie. W tej grupie rodzą się zazwyczaj zawodowi plotkarze, wszystko wiedzę rozpuszczający po mieście bezpodstawne, alarmujące wieści, autorowie anonimów, farbierze opinii publicznej, słowem cała ta zgraja istot nieuchwytnych a przecież tak dokuczliwych jak prusaki... wprawdzie nie ci w pikelhaubach, chociaż i oni żal się Boże, nawet spokojnym duńczykom dali się już we znaki.

Jeden z podgatunków tego rodzaju, który nazwać by należało nietoperzem handlowo-przemysłowym, założył sobie nawet prywatną giełdę w zakładzie słodyczodajnym przy zbiegu dwóch ulic, z których jedna zazdrości drugiej tramwajów i oświetlenia.

W godzinach popołudniowych tłumniej tam i gwarniej niżeli na urzędowej giełdzie w Wielkim hotelu, który nie chcę nazywać Grand hotelem, boć przecież jeszcześmy tak nie skapcanieli, aby w ojczystym języku nie znaleziono odpowiedniej nazwy nietylko dla obery lecz nawet dla wspaniałego pałacu przeznaczonego na użytek publiczny.

— Słyszeliście o firmie X.?—szepcze oglądając się ostrożnie do około taki nietoperz giełdowy, popijając czarny płyn, szumnie kawą nazwany.

— Albo co?

— Gumy już pękły!—Aluzya do powozu na gumach, którym właściciel firmy rozbija się po mieście.

— Co to jest?

— Nic, słyszysz przecież, gumy mu pękły, dalsze wnioski sam sobie wysnuj.

— A co wiesz o firmie Z.?

— Ona zastawiła brylanty w lombardzie, a on jeździ już jednokonką.

— A o firmie N.?

Machnął ręką, skrzywiwszy się przy tem, jakby wypił octu siedmiu złodziei.

— Co słychać w bojkach?

— Dużo słychać, aż w nosie wierci!

— A w przędzy?

— Tu już możesz kichać na całego.

I tak dalej półsłówkami, półtonami, ruchem ręki lub mrugnięciem powiek, wszystkowiedzący nietoperz maluje stan rynku łódzkiego wedle potrzeby dla własnych interesów lub na zlecenie swego klijenta.

Bo nietoperze tego rodzaju mają swoich klijentów, którzy sowicie ich opłacają.

W mieście przemysłowem, gdzie wszystkie prawie interesy oparte są na rozległym kredycie, nietoperz taki nieobliczone poczynić może szkody. Firma X. przeszkadzała konkurentowi, firma Z. naraziła się nietoperzowi, parę słówek, nic nieznaczący gest i interes skończony. Kredyt bywa niesłychanie czułym, czulszym od najlepszej igiełki magnesowej. Nazajutrz X. i Z. niewiadomo dla czego zamknięty mają kredyt, kręcą się jak mucha w ukropie, lecz nic poradzić nie mogą i plajta gotowa.

Z WARSZAWY.

W sekcyi rzemieślniczej odbyło się zebranie półmiesięczne pod przewodnictwem p. Aleksandra Makowieckiego. Roztrząsano na niem kilka spraw, z których najważniejszą jest bezwątpienia sprawa podniesiona w odezwie do sekcyi od zarządu rady studzienieckiej. Studzieniec spełnia swoje zadanie — jako osada karna i poprawcza. Wychowywa ona, umoralnia i poprawia małoletnich przestępców, którzy do czynów złych popchnięci zostali przez nieświadomość zasad moralności, brak dobrych przykładów, dobrego kierownictwa i t. p. Zarząd, nauczyciele i kierownicy, naginając do prostych kierunków te wykrzywione gałązki społeczeństwa, powiada im, że przez umoralnienie i pracę uzyskają w społeczeństwie uznanie i właściwe stanowisko. Czy teraz jednak społeczeństwo spełnia również swoje zadanie?... czy tak umoralnionych i poprawionych młodych ludzi przygarnia do swego łona?... czy istotnie wraca im tę godność i uznanie, jakie się uczciwemu człowiekowi należy?... czy pomna jest, że „większa jest radość z jednego nawróconego, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych?“... Otóż nie! Wychowańcy studzienieccy, a jest około 30 rocznie wypuszczanych z pod opieki zarządu i to tych, których tenże zarząd poleca, uznając ich i mając dowody ich poprawy nie znajdują przyjęcia w społeczeństwie. Pomimo, że często uzdolnieni są bardzo dobrze fachowo, umieszczenie w warsztacie lub fabryce jest ich bardzo trudne. Wspomnienie Studzieńca ciąży na nich. Ten stan rzeczy przedstawia zarząd Osady sekcyi w odezwie swej, a obecny na posiedzeniu prezes zarządu p. Janowski, wymownie ją popierał — i znalazł też sympatyczne przyjęcie. Bodajby ono wyraziło się w czynach równie serdecznie, jak się w słowach wyraziło wczoraj. Ktoby chciał słuszne to pragnienie zarządu Osady studzienieckiej popierać, temu przypomina się, że kancelarya zarządu mieści się w Warszawie, przy ulicy Królewskiej № 33.

Drugą pod względem zainteresowania, jest sprawa szewców z Wieruszowa. Źle im się dzieje. Skóry brać muszą na kredyt, nie zważając na cenę, buty zaś sprzedawać muszą tym samym dostarczycielom skór po cenach, jakie oni sami płacić raczą. Są więc białymi murzynami w rękach wyzyskiwaczy i pytają: jaki jest na to ratunek? Sekcya mówi: założyć kasę pożyczkowo-oszczędnościową, na podstawie ustawy normalnej. Kasa da wam kredyt tani i pozwoli poszukać zbytu! Niestety, w takiem samem położeniu znajduje się cały przemysł małomiasteczkowy i podmiejski, a nawet i włościański, o ile przez właściciela majątku nie jest protegowany. W tej sprawie winnyby się ze sobą porozumieć i w działaniach, szerzej obmyślanych, poprzeć wzajemnie—sekcya rzemieślnicza z sekcyą przemysłu ludowego.

Mówiono też o bazarze rzemieślniczym. Wiadomo, że bazar, założony z inicyatywy sekcyi zlikwidował interesy i zamknął czynności. Delegacya, złożona z sekcyi wybrana, opracowała projekt przyszłego nowo powstać mogącego bazaru. Radzi ona towarzystwo akcyjne z kapitałem 150,000 rub. i z zainteresowaniem osobistem członków zarządu i dyrektora zarządzającego. Cele wiadome: kupować za gotówkę od niezamożnych rzemieślników w Warszawie lub z prowincyi i sprzedawać na miejscu, na wywóz, zawiązać stosunki z dalekim wschodem itd. Łatwo to wszystko poradzić, ale wykonać trudno! Sekcya uprosiła delegacyę, aby zajęła się napisaniem projektu ustawy i... wykonaniem.

P. oberpolicmajster m. Warszawy z uwagi, że przy nowowznoszonych lub restaurowanych domach składają się na ulicy: glina, piasek, ziemia i inne materyały, przez co tamuje się i utrudnia ruch uliczny, polecił podwładnej mu policyi, stale nadal pilnować, ażeby przedmiotów tych nie składano na ulicy, lecz w podwórzach domów. Po skończonych robotach nagromadzone materyały niezwłocznie winny być z podwórzy wywiezione. To samo rozporządzenie stosuje się i do robót kanalizacyjnych w domach prywatnych.

Nowe stowarzyszenie. „Torg.-Prom. Gaz.“ pisze, iż kilka osób z grona profesorów uniwersytetu warszawskiego i gimnazyów w Warszawie czyni starania o utworzenie „kółka warszawskiego nauczycieli fizyki i matematyki“ i o zatwierdzenie ustawy tegoż kółka, którego celem ma być: a) śledzenie postępów fizyki; b) wspomaganie nauczycieli fizyki i matematyki w zakładach naukowych średnich i niższych.

Lekarze cyrkułowi. Z decyzyi J. O. generał-gubernatora utworzono w Warszawie 8 posad lekarzy cyrkułowych nadetatowych, z prawami osób pozostających na służbie rządowej, lecz bez pensyj. Zadaniem tych lekarzy będzie nieść pomoc w cyrkułach gęściej zaludnionych.

Sprzedaż budynków popropinacyjnych. Zarząd księstwa Łowickiego w dniu 28 b. m. rozpocznie pierwszą sprzedaż przez publiczną licytacyę budynków i gruntów, należących do r. z. do propinacyj, stanowiących własność tegoż zarządu. W dniu tym sprzedane będą dawne propinacye w Sielcach pod Warszawą i w Boguciniе. Obie sprzedają się łącznie z gruntem i budynkami i do licytacyi oszacowane zostały; pierwsza na rubli 3,712, druga zaś na r. 7,060.

Z kraju.

Baby. Onegdaj w pobliżu stacyi Baby, kolei warszawsko-wiedeńskiej, pociąg towarowy zatrzymany w drodze fałszywym sygnałem, napadła banda drabów, z których, gdy jedni obsaczyli służbę pociągową, drudzy dostawszy się na wagony zrzucali węgiel. Pomimo jednak przewyższającej liczby rabusiów, na alarm służby kolejowej napastnicy pierzchli.

Kielce. Wybory do dyrekcyi i rady nadzorczej nowopowstającego kieleckiego Towarzystwa kredytowego miejskiego, zgromadziły prawie w komplecie wszystkich założycieli świeżo powołanej do życia instytucyi kredytowej.

Posiedzeniu przewodniczył p. Redych, który po zorganizowaniu biura wyborczego zawezwał tymczasowy komitet do zdania relacyi z przedwstępnych czynności.

W imieniu komitetu zdawał sprawę p. Taylor, przedstawiając księgę kasową, usprawiedliwiającą wniesienie kaucyi przez 52 właścicieli nieruchomości, żądających pożyczki na tyleż nieruchomości miejskich w sumie 259,000 rb.

Tu nadmienić wypada, że przystąpień tych byłoby daleko więcej, gdyby nie fatalny stan ksiąg hypotecznych wielu nieruchomości kieleckich.

Po przeprowadzeniu akcyi wyborczej okazały się następujące rezultaty:

Na członków dyrekcyi Towarzystwa kredytowego miejskiego powołano panów: Szartowskiego, Kołtońskiego i Dunina.

Na zastępców członków pp.: Tomaszewskiego, Załątkowskiego i Kłodawskiego.

Do komitetu nadzorczego zaproszono pp. Siekluckiego, Goldhaara, Sienickiego, Możdżyńskich, Taylora, Batogowskiego, Milińskiego, Borkowskiego.

— W początkach przyszłego miesiąca zamierzają tu koncertować: znany wiolonczelista p. Wierzbiłowicz oraz kwartet warszawski, składający się z pp. Jakowskiego, Melcera, Kleina i Paskalskiego.

— Place pomiędzy miastem Jędrzejowem i koleją znacznie podrożały. Przyczyną tego jest, jak pisze „Gazeta Kielecka,“ powstawanie fabryk, które w tych okolicach szybko się wznoszą.

Płońsk. W zeszłym tygodniu w nocy z d. 13 na 14 b. m. dokonano zuchwałego napadu w celu grabieży na plebanię we wsi Skołatowice, w pow. płońskim.

Już dwa tygodnie temu złodzieje potruli wszystkie psy, znajdujące się na plebanii, oddalonej od wsi o pół wiorsty. Złoczyńcy o godzinie 12 w nocy dostawszy się przemocą do domu, przedewszystkiem związali silnie powrozami słu-

---

Klijent nietoperza pracuje w bojkach lub potrzebuje przędzy i nietoperz przygotował mu rynek wedle żądania. Dopóki nie istniała giełda urzędowa, nie było hamulca na tych panów, z których nie jeden, kto wie, czy nie był reżyserem krachu, których już tyle Łódź przemysłowa przeżyła.

Obecnie atoli na giełdzie urzędowej rozgrywać się powinny wszystkie interesy, dotyczące rynku łódzkiego i stamtąd tylko o jego stanie płynąć winny wieści miarodajne. Czas już położyć koniec szkodliwej działalności nietoperzy giełdy prywatnej, bo niema ani środków ani możności, aby sprawdzić ich informacye, tendencyjnie i ostrożnie w kurs puszczane.

Prawdopodobnie i zarząd tramwajów niema możności, by zaprowadzić kontrolę aresztów sądowych, nakładanych na pensye jego konduktorów, bo przecież kodeks cywilny przewidział ten sposób spłaty długów, uznał go za najracyonalniejszy i dla obu stron najdogodniejszy.

Jedna z najbogatszych kolei żelaznych zastosowała ten sam system i zawiesiła w służbie wszystkich oficyalistów, którym pensye obarczono aresztami sądowemi. Wprawdzie ministeryum, o które oparła się rzecz cała, znalazło coś do nadmienienia i sprawę aresztów sądowych załatwiono niestety na korzyść oficyalistów kolejowych; dla czegoby atoli biedny zarząd tramwajów naszych, wydający aż 700 rb. dziennie na koszty eksploatacyi—a zarabiający dwa razy tyle, nie miał pójść za przykładem bogatej kolei?

Być może zachęcony takiem naśladownictwem komitet nasz, wysadzony do zaprojektowania sal zarobkowych dla włóczących się po mieście bez opieki i zajęcia wyrostków płci obojga, pójdzie śladem towarzystwa dobroczynności w Lublinie i energicznie zakrzątnie się około powierzonej mu sprawy. W Lublinie bowiem dom zarobkowy, założony dzięki gorliwym staraniom ludzi dobrej woli, wydaje owoce więcej niż oczekiwane. Począwszy od 8-ej rano, obszerne sale zabudowań poklasztornych, roją się od młodziutkich pracowników i pracownic, a jest ich z górą 120. Dzieci to biednych wyrobników, stróżów i handlarzy ulicznych, które pod kierunkiem majstrów, wyrabiają: słomianki, ule, kapelusze, maty, wycieraczki do nóg, linije, obsadki do piór i t. p. przedmioty. Dziewczęta szyją bieliznę, uczą się krawieczczyzny damskiej. Nie zapominajmy, że dzieci te, gdyby nie były w przytułku, wałęsałyby się po ulicach i większa ich część marnie by zginęła.

A u nas,—ileż takich dzieci snuje się po ulicach?

W przytułku przy ulicy Smugowej, w dwóch parterowych domkach o paru ciemnych pokoikach mieści się 350 dzieci i prawie wszystkie otrzymują pożywienie darmo, bo rodzice nie są w możności opłacić nawet dwóch kopiejek, wymaganych za obiad.

Budujący się gmach ochronki pomieścić ma 600 dzieci, sądząc atoli z ilości zgłaszających się, nie byłoby zadużo nawet dziesięć takich ochron. Wszystkie te dzieci, gdy zostaną wyrzucone, pójdą na ulicę, która już dziś, o ile nie zostały pomieszczone w ochronce, jest jedyną ich uczelnią.

Więc pracy społecznej moc ogromna!

A ilu chętnych, by jej podołać?

Narzekamy wciąż na zalew naszego przemysłu przez ludzi obcych i kapitały obce. A co pisze „Przegląd Techniczny“!

„Przed trzema laty była wystawiona na sprzedaż kopalnia „Wiktor“ w Milowicach; polacy traktowali o nią, lecz nie kupili i nabyło ją Towarzystwo sosnowickie.

W roku zeszłym, spółka francuska nabyła kopalnie węgla od Towarzystwa hr. Renard, a mogła je nabyć spółka krajowa. Obecnie można nabyć w Czeladzi pod Sosnowcem kopalnię „Saturn“, ale nie słychać, aby o kupno jej traktowali polacy. Właściciel kopalni w Grodźcu, utworzył towarzystwo akcyjne, nie słychać atoli, aby nasi nabywali akcye. Na giełdach zagranicznych codziennie prawie odbywają się tranzakcye z akcyami Towarzystwa sosnowickiego i francusko-włoskiego w Dąbrowie, kupują je jednak prawie wyłącznie francuzi, chociaż polacy mogliby je równie dobrze nabywać, i wziąć gospodarkę górniczą w swoje ręce“.

A gdzież są nasi magnaci? — gdzie nasi kapitaliści?

Jedni siedzą zagranicą, drudzy na hypotekach dóbr ziemskich lub w listach zastawnych i żebrzą po różnych instytucyach o posady, bo brak im odwagi i ducha przedsiębierczego.

Gorycz serce zalewa, smutek duszę dławi przy czytaniu takich rzeczy.

Janusz.

żbę księdza, złożoną z parobka i dziewki, tudzież gospodyni, siostrzenicy proboszcza. Ten ostatni już spał; usłyszawszy hałas, porwał rewolwer i strzelał, na co ze śmiechem złodzieje odpowiedzieli, aby lepiej dał pokój, gdyż jest ich tylu, że się jednego proboszcza nie boją; następnie wtargnąwszy do sypialni, owinęli księdza w kołdrę. Gdy narzekał na zimno, włożyli nań odzież i posadziwszy w fotelu, zażądali pieniędzy. Proboszcz wskazał miejsce, gdzie się znajdowała część gotówki; widocznie jednak rabusie byli dobrze poinformowani, gdyż niezadowoleni po raz drugi żądali natarczywie wydania wszystkiego, co było w domu. Gdy proboszcz odmawiał, złoczyńcy zaczęli łżyć ks. Żymowskiego, zmuszając go do wyjawienia ukrytych pieniędzy. W listach zastawnych i gotówce zabrano ogółem 9,000 rb.

Gospodarka ta trwała kilka godzin.

Dopiero nad ranem przybyła pomoc oswobodziła służbę spętaną. Śledztwo w toku.

Korespondencye.

Paryż, 21 lutego.

Biografia zmarłego prezydenta francuskiego jest ciekawa nie dlatego tylko, że tyczy się pierwszego dygnitarza państwa, lecz bardziej jeszcze jako charakterystyka stosunków i prądów społecznych, wśród których i dzięki którym skromny pracownik, syn ubogiego tapicera, mógł dojść do stanowiska, jakie zajmował.

Jan Marya Faure, fabrykant foteli, i małżonka jego, Adelaida Cuissard, podając do chrztu w dniu 31 stycznia 1841 roku pierworodnego swego syna, Franciszka Feliksa, nie domyślali się zapewne, że obcować będzie z głowami koronowanemi i że monarchowie przesyłać będą telegramy kondolencyjne jego wdowie.

Dziadek prezydenta był prostym stolarzem w Meys (Rhône), ojciec jego, opuściwszy dom rodzicielski w latach 19, obchodził kraj, szukając zarobku, wreszcie osiedlił się w Paryżu, założył warsztat i zatrudniał dwóch czeladników. Feliks, mając lat dwanaście, został oddany do szkoły początkowej pod kierunkiem zakonników w Beauvais, gdzie rodzice jego przebywali czasowo, następnie wstąpił do miejscowego liceum.

W tym czasie rodzinę spotkało nieszczęście, warsztat uległ pożarowi, stary Faure przeniósł się do Paryża, porzucił tapicerstwo dla białoskórnictwa; syna kształcił dalej, posyłając go do szkoły handlowej, gdzie języki martwe były zupełnie pominięte; celem tego zakładu było wytwarzać pożytecznych obywateli kraju w zakresie handlu i przemysłu.

Feliks kształcił się w tej szkole do r. 1860, poczem ojciec posłał go do Anglii, aby się udoskonalił w języku. Przez dwa lata przyszły prezydent przebywał w Surrey, za lekcye francuskiego otrzymując stół i mieszkanie. Znudzony tem życiem wrócił do Paryża i stosując się do woli ojca, wszedł do magazynu z galanteryą skórzaną p. Oreget.

Młodzieniec zainteresował się przemysłem garbarskim i postanowił nauczyć się wyprawiania skór. Dlatego to wstąpił do garbarni w Amboise. Przypasawszy fartuch, w sabotach zabrał się do pracy z zapałem.

Fotografie małego garbarza w tem ubraniu, wywieszone po jego wyborze na prezydenta przyczyniły się niemało do pozyskania popularności temu mało znanemu człowiekowi.

Faure terminował przez półtora roku, latem i zimą, całemi godzinami stawał w wodzie przy oczyszczaniu skór; poznał do gruntu całą technikę swego fachu, co pomogło mu niemało do zdobycia fortuny.

Podczas swego pobytu w Amboise zaręczył się z panną Belluot, siostrzenicą mera, późniejszego senatora Guniot.

W r. 1863 przeniósł się do Hawru i jako zdolny pracownik zajęty był w garbarni p. Asselin; po kilku latach założył własną garbarnię na spółkę z Holendrem, posag żony dostarczył mu potrzebnych funduszów. Firma rozwijała się szybko, przedstawiciel jej zdobywał popularność, tak, iż został mianowany adjunktem mera; podczas wojny pomagał dzielnie w organizowaniu środków obrony.

W r. 1871 wstąpił do oddziału ochotników strażackich w Paryżu, do gaszenia pożarów Komuny; za swe czyny waleczne otrzymał krzyż Legii honorowej.

Za powrotem do Hawru prowadził propagandę republikańską, co się nie podobało pani de Broglie, tak, że Faure został złożony z urzędu adjutanta, pomimo to przyjmował udział w polityce i wywierał duże wpływy dla swoich zalet i przymiotów towarzyskich będąc bardzo lubianym.

Od r. 1877—1881 odbywał podróże; w tym ostatnim roku został wybrany deputowanym z Hawru do izby, w której popierał zawsze sprawy robotnicze i przedstawiał obowiązki i odpowiedzialność pracodawców.

Mianowany ministrem marynarki w r. 1894, poświęcił się początkowo interesom marynarki handlowej, będąc najlepiej z nią obznajmiony, przedłożył kilka projektów do praw, tyczących się głównie jej personelu; z natury sumienny i pracowity, badał też mniej sobie znane sprawy marynarki wojennej, zwiedzał porty, arsenały, fabryki broni, obmyślał środki wzmocnienia wybrzeży. Był zawsze pierwszym przy pracy, ale też dużo wymagał od podwładnych. Robota biurowa rozpoczynała się o 7 zrana.

Działalność jego na stanowisku prezydenta jest zbyt świeża w pamięci czytelników, aby ją przypominać.

W ostatnich bowiem czasach zarzucano Faure'owi próżność, dzienniki wydrwiwały eks-garbarza, przybierającego tony monarchy i nazywały go „Sa Majesté Féliks I;“ najmniej przychylni przyznawali jednak, że jest człowiekiem nieskazitelnym.

Jak widzimy z tego krótkiego rysu biograficznego, wyszedłszy z ludu, nie zapomniał o jego potrzebach i przy każdej sposobności stawał się jego rzecznikiem.

Na zakończenie tej ciekawej biografii małego garbarza (le petit tanneur) podamy spis orderów, któremi został obarczony:

Był wielkim mistrzem Legii honorowej; wielkim mistrzem pięciu francuskich orderów kolonialnych (Anżuan, Annam, Kambodża, Porte Novo, Tadżura); mógł też nosić krzyż wojskowy. Z orderów zagranicznych posiadał: wielki krzyż św. Andrzeja i rosyjskie ordery 1 klasy: św. Aleksandra Newskiego, Orła Białego, św. Anny i św. Stanisława; miał wielki krzyż orderu austryackiego św. Szczepana; order belgijski Leopolda; bułgarski—św. Aleksandra, grecki—Zbawiciela, portugalski—Miecz i Wieża, serbski—Takowy, państwa Monaco — św. Karola, zanzibarski—Błyszczącą Gwiazdę. Otrzymał świeżo hiszpańskie Złote Runo i miał dostać włoską Annunciatę.

Z PETERSBURGA.

— Według projektu ministeryum skarbu, dozór ogólny nad sprawami ubezpieczeń państwowych i ziemskich ma być zjednoczony w ministeryum rolnictwa, dozór zaś miejscowy: w guberniach ziemskich — w instytucyach samorządu, a w guberniach nie mających ziemstw — w umyślnie utworzonych urzędach gubernialnych, w Królestwie Polskiem—w umyślnie utworzonym zarządzie głównym i tegoż agenturach gubernialnych, zaś we wszystkich wogóle guberniach organami zarządu ubezpieczeniowego będą lekarze weterynaryi, komitety cyrkułowe i władze miejscowe policyjne. Mowa tu—o czem dziennik petersburski wskutek nieuwagi nie wspomina—o ubezpieczeniu inwentarzy.

— Wkrótce mają być zebrane wiadomości szczegółowe o rozmaitych komisyach tymczasowych, istniejących po kilkanaście lat w rozmaitych dykasteryach.

— Projekt nowych mundurów dla urzędników ministeryum spraw wewnętrznych wkrótce będzie roztrząsany przez radę państwa. Kolor mundurów czarny według wzoru urzędników wydziału leśnego.

— Ministeryum spraw wewnętrznych przygotowywa ustawę normalną takich instytucyj dobroczynnych, jak przytułki, schronienia i t. d.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że towarzystwa rolnicze mają otrzymać prawo zakładania niższych szkół rolniczych.

— Ministeryum skarbu powzięło zamiar urządzenia w ogniskach włościańskich przemysłu domowego szkół artystycznych, mogących ten przemysł rozwinąć i udoskonalić.

Z różnych stron.

Styka contra Paderewski. Sąd krajowy wyższy w Krakowie wydał dnia 18 b. m. wyrok ostateczny w głośnej swego czasu sprawie Styka—Paderewski. Jak wiadomo, konsorcyum, złożone z pp. Roszkowskiego, Paderewskiego i Zaremby zawarło z p. Styką umowę, mocą której p. Styka za sumę 30 tysięcy dostarczyć miał panoramę „Golgoty“, a za sumę 9.000 zł. (płatnej w ratach po 4.500 zł) dwie dyoramy, przedstawiające „Narodzenie“ i „Zmartwychwstanie Chrystusa“. „Golgotę“ wykończył p. Styka i oddał przedsiębiorcom za odebraną od nich sumę, umowę co do dyoram przedsiębiorcy z p. Styką zerwali.

P. Styka zaskarżył więc Paderewskiego i S-kę o pierwszą ratę za dyoramę (4.500 zł.), a trybunał sądu obwodowego w Nowym Sączu zasądził Paderewskiego na zwrot tej sumy. Wskutek apelacyi rzecznika Paderewskiego rozstrzygał tę sprawę sąd krajowy wyższy w Krakowie wydał wyrok, oddalający pretensyę p. Styki, oraz skazał go na zapłacenie pozwanemu p. Ignacemu Paderewskiemu kosztów I i II instancyi.

Za powoda p. Jana Stykę stawał adwokat dr. Kwiatkowski ze Lwowa, za pozwanego zaś p. Ignacego Paderewskiego adwokat dr. Tomik z Krakowa.

Seul, stolica państwa Koreańskiego, od pewnego czasu znów zwraca na siebie ogólną uwagę, a to z powodu zmian, jakie starano się ostatniemi czasy wprowadzić w sferach rządzących. Jakkolwiek i obecnie, tak samo, jak dawniej, skończy się prawdopodobnie na zamiarach i projektach, którym nie da ziścić się wrodzona koreańczykom zachowawczość, posunięta do przesady, mimo to jednak europejczyk z zaciekawieniem spogląda na owe strony, które, według legendy, były kolebką cywilizacyi azyatyckiej, a nawet, jak twierdzą niektórzy, wszechświatowej. Co prawda, nie znać ani w Korei, ani w stolicy tego państwa, w Seul, tej starożytności. Miasto wygląda raczej jak wieś olbrzymia; domki, kryte słomą lub bambusem, mają wielkie podobieństwo do naszych chałup włościańskich. Nawet rezydencya królewska nie odznacza się niczem nadzwyczajnem. „Stary pałac“ w Seul jest typem budowli w stylu mięszanym, japońsko-chińskim. Jeszcze mniej do europejskiego miasta podobne jest drugie miasto na Korei, Fyougyang nad rzeką Tanguyang. A jednak z tego miasta przez tysiące lat rozchodziła się cywilizacya niemal po całej Azyi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z Francyi.

Pierwszy okres krytyczny po wyborze nowego prezydenta minął bez poważniejszego wypadku. Hałasowano wprawdzie wiele, nie obyło się także bez wybijania szyb, a niejeden z uczestników odebrał bolesne guzy; w ogólności jednak, okrom tych demonstracyj nie było żadnego politycznego zamachu. Bonapartyści, orleaniści i inni wrogowie republiki francuskiej nie przystąpili do spełnienia zapowiedzianych „czynów“, zadawalając się jedynie podburzaniem pośmyślnych tłumów, zresztą nielicznych, do wznoszenia wrogich dla nowego prezydenta okrzyków.

Charakterystycznem jest, że tym razem wobec demonstracyi nacyonalistów, antyrewizyonistów i antysemitów wystąpili na widownią także republikanie i zwolennicy rewizyi i staczali bezkrwawe bitwy z swymi przeciwnikami, wypierając ich po części z jednej ulicy na drugą. Policya miała wiele pracy, występowała też stanowczo, czego dowodem 170 aresztowanych.

Zarówno demonstracye te, jak i oszczerstwa

gazet antyrewizyjnych zmierzały do zastraszenia Loubeta, nie osiągnęły jednak celu tego, jak wynika ze słów samego prezydenta. Według „Figara" bowiem oświadczył prezydent Loubet, mówiąc o nieprzyjaznych demonstracyach: „Równa się to wszystko wyzwaniu, które chętnie przyjmuję. Nie życzyłem sobie być wśród obecnych warunków prezydentem republiki; ale ci, którzy na mnie głosowali, mogą również liczyć na mnie. Mówiono wiele o mojej dobroci, ale przeciwników wprawię w zdumienie moją siłą odporną". Dalej podniósł Loubet, że nikt nie ma prawa nazywać go dreyfusistą lub antydreyfusistą. Zgadza się on z większością narodu, żądając prawdy, opartej na sprawiedliwości.

Zmiana gabinetu.

Cesarz poruczył Kolomanowi Szellowi misyę utworzenia nowego gabinetu.

Koloman Szell, jeden z najwybitniejszych członków węgierskiego stronnictwa liberalnego, liczy obecnie 57 lat, urodził się bowiem dnia 8 stycznia r. 1842 w Ratót na Węgrzech. Po ukończeniu studyów w Budapeszcie i we Wiedniu, już w r. 1867, a więc jako 25-letni młodzieniec wybrany został posłem do sejmu, w którym odtąd stale zasiadał, należąc zawsze do najczynniejszych i najzdolniejszych jego członków.

W latach 1875—1878 piastował w gabinecie Tiszy tekę ministra skarbu. Działalność jego, jako ministra skarbu, zaznaczyła się głównie wprowadzeniem wielkich oszczędności, co przyczyniło się niemało do uporządkowania węgierskich finansów. Ustąpił z końcem r. 1878 ponieważ nie mógł zgodzić się na przyjęcie kosztów okupacyi, które wydawały mu się zbyt wielkie. Wkrótce potem objął stanowisko prezydenta węgierskiego Banku kredytowego.

Nazwisko Kolomana Szella wymieniano jeszcze nieraz w późniejszych kombinacyach politycznych, lecz on stale odmawiał ofiarowanego mu udziału w rządzie. W załatwieniu ostatniego przesilenia na Węgrzech odegrał jedną z najpoważniejszych ról—to też od pierwszej niemal chwili, kiedy sprawa weszła na drogę układów, które musiały doprowadzić w rezultacie do upadku Banffy'ego—w Szellu upatrywano domniemanego jego spadkobiercę.

Telegramy.

—:—

Paryż, 25 lutego. Część dzienników twierdzi, że Deroulede prosił Rogeta, ażeby się udał do pałacu Elizejskiego, inne przypuszczają, że Deroulede przez wtargnięcie do koszar, chciał dać tylko wyraz swym sympatyom dla armii. Oczekiwać należy rezultatu wdrożonego śledztwa.

Paryż, 25 lutego. Deroulede i Habert zostaną w areszcie. Rząd prześle Izbie pismo prokuratora generalnego domagające się śledztwa sądowego, jeżeli Izba uchwali wyznaczenie sędziego śledczego. Fakty ujawnione przez śledztwo, wykażą, pod jaki sąd podpadają. Generał doniósł prefektowi wypadku i podał motywy aresztowania Dereulede'a i Habert'a. Na bulwarach aresztowano 200 osób, z tych jednak tylko 70 zatrzymano.

Na odbytej pod przewodnictwem Loubeta radzie ministrów odczytano list prezydenta do Freycineta, winszujący ministrowi powściągliwości i poprawności wojsk na pogrzebie Faure'a.

Loubet podpisał projekt ogólnej klasyfikacyi twierdz i fortów, stanowiących system obronny Francyi.

Paryż, 25 lutego. Prezydent rzeczypospolitej dawał, stosownie do zwyczaju, obiad dla misyi zagranicznych, biorących udział w pogrzebie. Na obiedzie obecni byli tylko prezes Izb, członkowie rządu, ciało dyplomatyczne, członkowie misyi nadzwyczajnych. Nuncyusz papieski siedział naprzeciw Loubeta, po prawej stronie hr. Wolkenstein, po lewej hr. Tornielli.

Kair, 25 lutego. Pozycye Kalifa są niezdobyte. Zgromadził on dotąd pod swoimi sztandarami 15,000 ludzi, a spodziewa się wkrótce zgromadzić 60,000 strzelców. Khalif pozyskał przyjające anglikom szczepy arabów.

Manila, 25 lutego. Podłożono ogień w trzech rozmaitych częściach miasta. Wojsku udało się po wielkich wysiłkach stłumić pożar. Zastrzelono znaczną liczbę podpalaczów. Kilku żołnierzy poniosło rany. Szkody obliczają na pół miliona dolarów. Generał wydał rozkaz, zabraniający mieszkańcom opuszczać domy po godzinie 7 wieczorem.

Paryż, 25 lutego. Dzienniki donoszą: Deroulede aresztowany został za to, że spotkawszy w otoczeniu 2,000 członków ligi gen. Roget, idącego na czele pułku do koszar, prosił go, by wrócił się do pałacu Elizejskiego. Roget zażądał stanowczo, by się Deroulede oddalił. Gdy ten ostatni usiłował dostać się do koszar, generał polecił go aresztować. Sędzia śledczy przesłuchiwał w nocy Deroulede'a i Habert'a. Przypuszczają, że oskarżeni oni zostaną o usiłowanie uwiedzenia wojska.

Paryż, 24 lutego. Wybór sądu, przed którym stanie Déroulede i Habert, zależnym będzie od tego, czy śledztwo wykaże, iż pociągnięci będą do odpowiedzialności z art. 25 ustawy z dnia 12 grudnia r. 1893, czy też z art. 87 kodeksu karnego. W pierwszym wypadku Déroulede i Haber oddani będą pod sąd przysięgłych, w drugim pod sąd senatu najwyższego. trybunału Déroulede i Habert oświadczają, że chcieli zmienić formę rządu w drodze głosowania powszechnego. W tym wypadku do wyrokowania w ich sprawie będzie kompetentnym trybunał najwyższy. Millevoye będzie wolny i prawdopodobnie oddany pod sąd policyi poprawczej, za obrazę urzędników.

Art. 25 prawa z d. 12 grudnia 1893 r. opiewa: „Wszelkie wezwanie skierowane do żołnierzy, celem powstrzymania ich w spełnianiu obowiązków, karane będzie zamknięciem w więzieniu na rok jeden do pięciu lat, i karę pieniężną od 100 do 3,000 franków".

Art. 85 kodeksu karnego opiewa: „zamach skierowany ku wzniesieniu lub zmianie rządu, podburzanie obywateli, podburzanie przeciw władzom karane będzie zamknięciem w fortecy".

Paryż. 25 lutego. W izbie deputowanych panowało wielkie wzburzenie. Przewodniczący Deschanel odczytał raport prokuratora generalnego Betranda, żądający zezwolenia na ściganie sądowe Dèroulede'a. Bertrand wskazuje na to, że Déroulede pod moc art. 25 ustawy z dnia 12-go września 1893 r. o prasie. Izba wysłuchała tego raportu z największą uwagą. Nacyonalista Castelin zażądał tymczasowego uwolnienia Déroulede'a. Izba przyjęła ten wniosek ironicznym śmiechem. Ostatecznie, na wniosek prezesa ministrów Dupuy odesłano żądanie prokuratora do komisyi, z jedenastu członków złożonej. Nastąpił niezwłocznie wybór tej komisyi. Wszystkich jedenastu jej członków oświadczało się za postawieniem Déroulede'a przed sądem. Komisya zebrała się natychmiast na posiedzenie, spodziewano się dziś jeszcze jej raportu.

Paryż, 25 lutego. Millevoye pojawił się na posiedzeniu izby, serdecznie witany przez przyjaciół. Oświadczył on im, że zamierza rząd interpelować z powodu swego aresztowania.

Londyn, 25 lutego. Z Bombaju donoszą, że sułtan nie chce agentom angielskim udzielić wiadomości o zawartej z Francyą umowie. Okręt „Eclipse" połączył się dnia 24 b. m. z okrętami „Sfinks" i „Redbrest", co wywołało wielki niepokój. Admirał zagroził sułtanowi telegraficznie, że jeżeli nie stawi się do godz. 2 na naradzie, on o g. 2 m. 20 rozpocznie bombardowanie. Doradcy namawiali sułtana do ustępstwa, a tymczasem okręty wojenne gotowały się do boju. Sułtan posłał do admirała brata swego celem porozumienia się, ten jednak nie przyjął go. Wtedy przybył sułtan i zabawił na okręcie admiralskim 3 godziny. Mówią, że nazajutrz na wielkiej radzie w pałacu sułtan podał admirałowi warunki umowy z Francyą i oświadczył publicznie, że jej nie dotrzyma. Admirał udał się do Buszíru.

Paryż, 25 lutego. Trzech oficerów rosyjskich udało się na cmentarz Pere Lachaise celem złożenia na grobie Faure'a 2 wieńców, jednego od Najjaśniejszego Pana, drugiego od Orderu Legii honorowej.

Wiedeń, Ustawa o poborze rekruta ogłoszona na podstawie § 14.

Lwów, 25 lutego. Przedstawiono sejmowi projekt wydziału krajowego w sprawie gwarancyi krajowej dla galicyjskiej kasy oszczędności. Projekt ten, zawierający obok sprawozdania z obecnego położenia kasy odpowiednie wnioski, odesłano do komisyi budżetowej, wzmocnionej o jednego członka. Resztę posiedzenia wypełniło załatwienie spraw formalnych.

Szlezwig, 25 lutego. W pochodzie z pochodniami na cześć głośnego z powodu ostatnich wydalań duńczyków naczelnego prezesa Köllera wzięło udział 26 stowarzyszeń i cechów, oraz trzy orkiestry. Köller dziękował, zaznaczając z zadowoleniem, że poczucie narodowe jest silniejsze, niż partykularyzm i oświadczając, że jego polityka przyniesie zwycięztwo. On postępuje naprzód, a ministeryum zgadza się na jogo kroki.

Kronika ekonomiczna.

Przemysł bawełniany z niepospolitą szybkością wzrasta w państwie Rosyjskiem, dowodem są następujące cyfry:

w roku 1843	było wrzecion czynnych	325,000
„ 1876	„	2,000,000
„ 1877	„	2,796,283
„ 1879	„	3,500,000
„ 1886	„	3,912,806
„ 1892	„	4,331,508
„ 1894	„	5,000,000
„ 1896	„	6,500,000

W ciągu pół wieku ilość wrzecion zwiększyła się przeszło dwadzieścia razy.

Przemysł bawełniano-przędzalniany w guberniach Królestwa Polskiego datuje się od 1826 roku i ogniskuje się obecnie w gubernii piotrkowskiej, kaliskiej i warszawskiej, główna jednak produkcya przypada na gubernię piotrkowską, bo 97% ogólnej produkcyi Królestwa.

Z ostatniej chwili.

Dziś osobnym salonowym wagonem przybyli do Łodzi o godz. 4 m. 15 po południu, wszyscy biorący udział w wieczornym koncercie, a więc inicyator tego koncertu p. Antoni Sygietyński, pani Kruszelnicka i Korolewiczówna, panowie Stanisław Barcewicz, Michałowski, profesor Wierzbiłłowicz i p. Urstein. oprócz tego redaktor „Głosu" p. Zygmunt Wasilewski.

Tymże pociągiem przybyli i państwo Palińscy. Jak wiadomo pani Marcello ma wystąpić dziś wieczór w „Sapho".

W Koluszkach na stacyi oczekiwali na gości ks. Szmidel, adwokat Chomętowski i wielu innych gości.

Wagon salonowy z gośćmi przyczepiono do pociągu łódzkiego.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL „VICTORIA": Neubart z Łodzi, Kotek i Tarasiewicz z Warszawy, Szakarow z Baku. Komarowski z Goldingenu, Wasmuth z Cottbus, Widman Libawy.

GRAND HOTEL: Hock z Wiednia, Meyer z Hamburga, Goldman z Warszawy, baron Krüger z Niechcic, Goldfeder z Warszawy, Żarnowski z Odesy, Bednarowski z Burawina, Zejberlich z Rygi, Wikenhagen z Radomia, Krebs i Minkwitz z Berlina.

Niedoręczone depesze.

Foertner z Iwangrodu, Helman ze Zgierza, Najman z Sieradza, Judkowicz z Przedborza, Frenkiel z Wolgi, Joselowicz z Białej Cerkwi, Beger z Bałty, Wencel z Razdolnego, Czapnik z Wenden, Goldner z Kutaisu, Damaszewicka i Aleksiejew z Warszawy, Sten z Birkesdorfu, Berman ze Stołbca, Rombaliński z Warszawy, Bohdan z Ekaterynodaru, Tykociński z Łomży, Blieblau ze Zduńskiej-Woli, Kazarnowski z Mgliny, Krasnowielski z Ekaterynosławia, Zasławski z Krukowa, Friedman i Markuze z Dankowa, Ludwika Mitmańska z Turku.

BILANS
Łódzkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu
po dzień 31 Stycznia 1899 roku.

Aktywa.

	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Gotowizna w kasie			48957	—
Rachunek bieżący w Banku Państwa			2470	72
Rachunek bieżący w Instytucyach prywatnych			1055	01
Skup weksli krajowych, opatrz. najmniej 2 podpisami			2485991	88
Skup weksli zagran. opatrz. nnjmniej 2-ma podpisami			20316	55
Rachunek specyalny, zabezp. pap. % i wekslami			11679	70
Pożyczki pod zastaw papierów %			960	—
Korespondenci Loro			86789	74
Korespondenci Nostro:				
a) Sumy do dysp. Towarzystwa	29842	82		
b) Weksle wysł. do zainkasowania	28868	47	58711	29
Sumy przechodnie			26981	75
Papiery % własne			14171	78
Banknoty i monety zagraniczne			530	98
Organizacya i urządzenie			12023	05
Koszty handlowe na rok bież.			3698	19
Marki i stempel wekslowy			484	55
Inkasowe weksle w portfelu			42974	40
Koszty handlowe za rok 1898			16642	66
			2834439	25

Passywa.

	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Kapitał obrotowy (10% wnioski 1010 członków z odpow. rub. 4.045.000)			404500	—
Rachunki przekazowe			271277	98
Kapitały na lokacyi			43921	27
Redyskonto w Instyt. prywatnych			1452339	26
Korespondenci Loro:				
a) Sumy do dyspoz. koresp.	10227	30		
b) weksle, przyjęte do inkasa	73644	85	83872	15
Korespondenci Nostro			368511	01
Sumy przechodnie			129910	27
Pobrane % i prowizya	32908	80		
Zapłacone przez Towarzystwo	7238	25	25670	55
Niezapłacone % za 10% wnioski i wkłady			3173	81
5% i 0,216% podatek państwowy			285	41
Pobr. % i prowizya za rok 1898			50977	54
			2834439	25
Wartości na przechow.	23082	25		
Papiery proc. na zabezp. Spec. R-ku	16565	—		
Weksle „ „ „ „ „	4478	39		